

EDMUND

NIZIURSKI

Klejnoty śmierci,
czyli tajemnica
awaramisów



Edmund Niziurski

Klejnoty śmierci, czyli tajemnica awaramisów

Redakcja i korekta: Agnieszka Antosiewicz, Maria Zagnińska

Ilustracje:

shutterstock.com: AA39, Afone4ka, aklionka, Alex Epha, ALEXEY GRIGOREV, alexmstudio, Alhovik, alphabe, AmazeinDesign, Amplion, AnastasiaN, Anna Tyukhmeneva, Artem Kulturen, Auspicious, Axpop, ba777, Bakhtiar Zein, bewitch, BlackStork, BlueRingMedia, brandstock, Builder, canbedone, chotwit piyapramote, Christos Georgiou, Churunchik, Constantine Pankin, daseugen, Denis Semenchenko, Dmitry Natashin, E_K, ecco, Eduard Radu, Eisfrei, elenabsl, Fouaddesigns, gomolach, graphicgeoff, GraphicsRF, happymay, hvostik, ilonitta, image4stock, insima, Iryna379, J_bunina, johavel, JRMurray76, Julia Snegireva, Julia Tim, Katerina Vitchenko, Keep Calm and Vector, Kit8.net, kotoffei, kotyache, Kwok Design, La Gorda, lady-luck, Larysa Ray, Lemberg Vector studio, liluydesign, Liron Peer, Lonely, LuckyN, Luty, M.Stasy, Malchev, MarijaPiliponyte, MaryValery, mastapiece, Mikado767, Milagli, momoforsale, Monash, MSSA, nahariyani, Natalia Skripko, Natykach Nataliai, nelya43, Nicholas 852, NokHoOkNoi, NotionPic, olegtoka, Pack, Pagina, Panda Vector, Peter Hermes Furian, Petr Vaclavek, pio3, Pixel Embargo, Pretty Vectors, rainbow27aa, RaZZeRs, Reinekke, Richard Laschon, Salvadorova, Sarawut Padungkwan, Sarunyu_foto, SeneGal, Serafima82, Sergey Tarasov, shooarts, Siluro, SkyPics Studio, sol gas, Spreadthesign, stockakia, stockshoppe, Studio Barcelona, sub job, Sujono sujono, Tanya K, TAWEEsAK NAMMANEEWONG, Teguh Mujiono, tele52, The Last Word, The Polovinkin, The Turtle Factory, therocketbaby, Top Vector Studio, Tribalium, Twin Design, Val_Iva, Vectomart, Vector Evolution, vectorkat, VectorShow, vectorstockstoker, Veronika Zakharova, vicvic13, Viktorija Reuta, Vitomir Gojak, VLADGRIN, vladwel, wenchiang, Zastolskiy Victor, Zonda

ISBN 978-83-7517-699-5

© Copyright by Zofia Niziurska

© Copyright for this Edition by Wydawnictwo GREG Sp. z o. o., 2017

Wydawnictwo GREG®

31-979 Kraków, ul. Klasztorna 2B

tel. (12) 643 55 14, fax (12) 643 47 33

Księgarnia internetowa: www.greg.pl

tel. (12) 644 98 90, w godz. 8.00–17.00

Znak firmowy GREG® zastrzeżony w Urzędzie Patentowym RP.
Wszystkie prawa zastrzeżone.

Żadna część niniejszej publikacji nie może być reprodukowana
lub przedrukowana bez pisemnej zgody Wydawnictwa GREG®.

Layout okładki:

Aleksandra Zimoch

Ilustracja na okładce:

Mikołaj Kamler

Skład i łamanie:

Pracownia Register



ROZDZIAŁ I UWAGA, POŚLIZGI

Nikt nie zaprzeczy, że woźny szkolny jest bardzo ważną figurą. Zyzio Gnacki, zwany pospolicie Gnatem, który jest redaktorem naczelnym naszej gazety ściennej i znanym teoretykiem, twierdzi nawet, że woźny szkolny jest tak samo ważny jak pan dyrektor, a na pewno groźniejszy od dyrektora, jeśli nie zostanie natychmiast oswojony. Dlatego, gdy pojawił się u nas nowy woźny, niejaki Macoch, ochrzczony później Bamboszem, Gnat wezwał nas do oswojenia tej niebezpiecznej postaci, a przynajmniej do zawarcia z nią jakiegoś paktu nieagresji. Niestety, to rozpaczliwe wezwanie pozostawiliśmy lekkomyślnie bez odpowiedzi. Kto by tam słucał przestróg teoretyka, kiedy nastęczała się sposobność do taniego ubawu. Och, zdawaliśmy sobie sprawę, że narażamy się na niebezpieczeństwo, lecz to nas właśnie podniecało. Chcieliśmy wypróbować odporność Bambosza i określić stopień jego drażliwości. Najpierw poddaliśmy go próbie dzwonka. Zaraz na pierwszej przerwie unieruchomiliśmy elektryczny brzęczyk przy pomocy plasteliny i czekaliśmy, co się stanie. Ale nic się nie stało. Bambosz musiał już w poprzedniej szkole przywyknąć do tego, że dzwonki się psują, i natychmiast wy dobył zapasowy dzwonek ręczny. Nie daliśmy za wygraną i na następnej przerwie zorganizowaliśmy bieg tabunowy. Polegał on na gromadnym galopie przez korytarz i wydawaniu odrażających wrzasków. I tym razem Bambosz nie reagował, przyglądał nam się tylko z lekka ośłupiały, a na jego szerokim obliczu malował się wyraz niesmaku. Należało z tego wnioskować, iż jest twardoszem o raczej odpornym uchu. Wobec tego na dużej przerwie poddaliśmy twardosza próbie pantoflowej. Gwiżdżąc przeraźliwie, wypadliśmy w pantoflach na błotniste podwórze i poczęliśmy ćwiczyć karkołomne sprinty. Tym razem domacaliśmy się słabego punktu Bambosza. Zabułgotał, wy dobył z siebie bolesny krzyk i rzucił się za nami w pogoń z miotłą w rękę.

Przez kilka minut trwały na podwórzu gorszące sceny. Rozpaczliwe szarże woźnego nie na wiele się zdały, nasze ucieczki były tylko pozorne. Przepędzeni z jednego miejsca zbieraliśmy się w drugim, rozproszeni – natychmiast łączyliśmy się w nowe hordy. Czmychaliśmy tylko po to przed Bamboszem, aby za chwilę zjawić się za jego plecami. Otaczaliśmy go jak wataha wilków zmęczonego bizona, coraz śmielej, coraz bliżej w miarę jak





ROZDZIAŁ V

DLACZEGO NIE MOGŁEM ODPŁYNAĆ DO WENECJI, CZYLI DAJSZY CIĄG SNU

Uporczywie szukałem Madzi, okrążając dookoła smutne drzewa mangrowe rosnące przy szkole. Oni mi nie przeszkadzali. Zamienili się w węże i kłębili się na dnie łodzi, ale musiałem ich przygwaźdzać wciąż wzrokiem, bo mogliby rzucić się na mnie. Całe szczęście, że odkryłem w sobie siły fakira i mój wzrok ich poskramiał. Więc wili się bezradnie i syczeły z nienawiści.

Poznawałem ich łatwo. Ten wielki, rudy grzechotnik to Zyzio, ten cienki okularnik to Kleksik, a czarna mamba – Kękuś.

I dlatego poszukiwanie było takie uciążliwe, bo nie mogłem oderwać od nich wzroku i rozejrzeć się po gęstwinie koron tych drzew tropikalnych. Pozostawało mi tylko nawoływanie. Więc nawoływałem rozpaczliwie:

– Madziu, gdzie jesteś?! Odezwij się! To ja, Tomek. Szukam cię!

Ale zamiast Madzi odpowiadał mi tylko głośny śmiech małych podpatrujących mnie z gałęzi mangrowców.

Zrozumiałem, że Madzię musi pochłaniać całkowicie polowanie za kamerą na sensacyjne wydarzenia, rozgrywające się w naszym mieście. Postanowiłem więc podejść psychologicznie i obudzić jej reporterską ciekawość.

– Chodź, zobacz – zawołałem. – Mam węże. Trzy najbardziej jadowite gatunki! To zupełnie niesłychana historia! Gnat, Kleksik i Kękuś, moi najlepsi przyjaciele, zamienili się w syczące węże!

– Pokaż! Pokaż! – rozległ się srebrzysty głos z góry jak głos ptaka.

– Madziu, to ty?

– Nie poznajesz mnie?

– Nie mogę na ciebie patrzeć. Muszę cały czas przygwaźdzać wzrokiem te węże.

– Nie musisz tam siedzieć z nimi. Chodź, po-
huštamy się na gałęziach.

– Nie bądź śmieszna. Nie mamy czasu na zabawę. Uciekaj z nami! To miejsce skażone jest na zagładę!





ROZDZIAŁ XIX

PRZYKRE SKUTKI ADELOWANIA

Widok był, ogólnie mówiąc, niekulturalny, gorszący i żałosny. Rozjuszony Chrząszcz gonił dookoła drzewa Grubego Cypka i okładał go trzepaczką w miejsce, gdzie plecy tracą swą szlachetną nazwę. Za każdym celnym ciosem znakomity defonsiak podskakiwał do góry i wydawał rozpaczliwe jęki podobne do beczenia obdzieranej ze skóry kozy.

A pod drzewem stała przerażona Adela i usiłowała uśmierzyć furię Chrząszcza.

– Zbyszku, co ty wyprawiasz! Uspokój się! Zostaw Cypka! Co ty od niego chcesz!

– On dobrze wie! – ryczał Chrząszcz.

– No dosyć już, przestań, proszę cię! – błagała, ale nadaremnie.

Wreszcie Cypek nie zdierzył bolesnych ciosów i zostawiając Adelę na łasce losu i Chrząszcza, rzucił się do ucieczki w kierunku śródmieścia.

Zziajany Bysio podszedł do Adeli.

– Obłudnico niewierna – zacharczał – przejrzałem cię! Więc dlatego prosiłaś, żebym cię wyręczył! A ja trzepałem jak głupi!

Zdarł z siebie chustkę i fartuch i rzucił wraz z trzepaczką pod nogi Adeli.

– Ależ Zbyszku... wszystko ci wytłumaczę.

– Tu nic nie ma do tłumaczenia! – zawołał dramatycznie Chrząszcz. – Żegnaj!
– dodał łamiącym się głosem i odwrócił się na pięcie.

– Dobrze, idź sobie! Mam dosyć twoich humorów i zazdrości... – powiedziała Adela podnosząc fartuch, chustkę i trzepaczkę. – Znudziło mi się to wszystko. Ty w ogóle nie nadajesz się... Ty jesteś... – zawahała się.

Chrząszcz zatrzymał się, ale nie odwrócił głowy.

– Co jestem? – zapytał wyzywająco.

– Adelo, nie mów mu! – ostrzegł Adelę Gnat. – On ciebie chce sprowokować!
To niepoczytalny facet.

– Masz rację, lepiej mu nie powiem... – roześmiała się Adela.

– Tak, lepiej sobie nie mówić. Szybciej się przeprosicie!

– Przeprosimy?! – zasyczał Chrząszcz. – Nigdy!

Z okna na piętrze wyrzała tęga niewiasta z głową w papilotach.

– Adelo, co z tym dywanem?! – zawołała grubym głosem.

– To Mamadeli, kryć się! – syknął Gnat i wszyscy spłoszeni przywarliśmy do płotu.

Tymczasem Mamadeli grzmiąca dalej.

– Wstrzymujesz moje porządki. Jak długo będziesz jeszcze trzepać?!

– Zaraz skończę, mamó! – odpowiedziała Adela. – Do widzenia, Chrząszczyku! – pomachała trzepaczką w stronę oddalającego się Bysia i pobiegła na podwórze.

Odprowadziliśmy ją wzrokiem.

– Kapitalna babka – westchnął Gnat, ruszając za Bysiem. – Szkoda tylko, że jej mama wciąż robi porządki. Każdego, kto przychodzi do Adeli, lubi zaprzęgać do pomocy.

– Tak jest... po prostu strach się pokazać i adelować otwarcie.

– Dlatego Cypek w ogóle nie wchodzi na podwórze Adeli. Woli adelować gdzie indziej.

– Nie dziwię mu się... po tym strasznym wypadku w kwietniu...

– Po jakim wypadku? – zapytałem.

– Nie słyszałeś? To był głośny wypadek.

– Byłem wtedy w szpitalu.

– A rzeczywiście... No więc posłuchaj... Było to tuż przed świętami wielkanocnymi... Cypek adelował niebezpiecznie na podwórzu, wpadł w ręce Mamadeli i Mamadeli zaprzęgała go do mycia okien. Cypek nigdy nie mył okien i zupełnie mu nie szło... w końcu rozlał mydliny, pośliznął się na parapecie i spadł... A zapomniałem ci powiedzieć, że to było pierwsze piętro.

– Daj spokój! Mógł się zabić!

– Jasne. Od tego czasu boi się Mamadeli i woli nie pokazywać się na podwórzu.

– No pewnie, ja bym się też bał... bo jakby mnie zaprzęgała do roboty...

– Nie, on się boi, bo Mamadeli okropnie wtedy krzyczała...

– Że się potłukł?

– Nie, że narobił szkody...

– Szkody? Nie rozumiem...

– No bo wiesz... on spadł razem z oknem...

– Razem z oknem? Jak to?!

– Po prostu kiedy leciał, chciał się ratować, złapał się okna... no i wyrwał je...

– Wyrwał okno?

– Tak z zawiasami z futryny... Wiesz, ile on waży!

Chyba ze sto kilo!

– Dziewięćdziesiąt dwa i trzydzieści pięć deko – uściślił Kleksik. – Ostatnio był ważony dokładnie przez swoich zastępców, Szczypacza i Pchełkę. Bo oni mieszkają w tym samym domu co on, na szóstym piętrze





i bali się z nim jeździć windą, bo winda ma nośność tylko dwieście kilo... No i okazało się, że Cypek waży dziewięćdziesiąt dwa kilo i trzydzieści pięć deko, a razem we trzech ważą dwieście cztery i pół kilo, w dodatku bez butów, płaszczy, czapek i teczek. No i byli w kropce...

– Dlaczego? Czy musieli jeździć razem z Cypkiem?

– Cypek ich zmuszał, bo twierdził, że jest bardzo zajęty i tylko w windzie ma czas zajmować się sprawami gazety. Więc mieli do wyboru albo zrezygnować ze stanowiska, albo schudnąć, albo ryzykować, że kiedyś winda się urwie... i jeździć ze strachem...

– I co wybrali? – zainteresowałem się.

– Postanowili schudnąć każdy o trzy kilo.

– To obłęd! Znam ich przecież, okropni chudzielcy. Z czego mogli schudnąć?! To raczej Cypek powinien, nie oni!

– Cypek odmówił. Powiedział, że on piastuje kierownicze stanowisko i że musi mieć odpowiednią wagę, zresztą odchudzanie zakłóciłoby jego równowagę psychiczną i sprawność.

– Bezczelny grubas!

– No, więc Szczypacz i Pchełka musieli sami schudnąć, i to jak najszybciej, bo każda jazda z Cypkiem kosztowała ich wiele strachu. Przez tydzień pili tylko wodę i jedli dziesięć deko chudego twarogu raz na dzień... i trochę owoców...

– No i co? Schudli?

– Zasłabli w szkole... i wzięto ich do szpitala.

– A Cypek?

– Och... on jest bezwzględny. Zwolnił ich ze stanowiska, a na ich miejsce przyjął dwu zabiedzonych łebków z szóstej klasy, którzy też mieszkali w tym samym domu, ale nie ważyli razem więcej jak dziewięćdziesiąt kilo... czyli mniej niż on sam... Ale mniejsza z tym. W każdym razie Mamadeli bardzo krzyczała, że wyrwał to okno, a w dodatku połamał róże... Bo tam były na ścianie pnące róże i Cypek zahaczył o nie, jak spadał, i oberwał je... To właśnie dzięki tym różom wyszedł jako tako cało z przygody, bo przytrzymały go kolcami i złagodziły jego upadek... za cenę podartych spodni i koszuli oraz ogólnych podrapań... Ale same róże połamały się, to fakt, i Mamadeli nie mogła ich odżałować... A Cypek był

bardzo rozgorzeczony, że Mamadeli bardziej żałuje róż niż jego. Mówił, że nie ma sprawiedliwości, i zarzucał Mamadeli lekceważenie przepisów bhp... Wtedy właśnie napisał trzy świetne artykuły pełne pasji i żółci, jeden o ucisku, drugi o wyzysku, trzeci o niesprawiedliwości, i wtedy objawił się wszystkim jego dziennikarski talent, i awansował na stanowisko redaktora naczelnego organu prasowego defonsiaków...

– Tak... słyszałem o tych artykułach – powiedziałem.

– Krogulec się chwalił, jakiego mają zdolnego redaktora... i cytował jakiś jego wiersz...





Spis treści

Rozdział I. Uwaga, poślizgi.....	5
Rozdział II. Sprawy się dalej komplikują.....	12
Rozdział III. Pomysły... Pomysły.....	18
Rozdział IV. Sen.....	26
Rozdział V. Dlaczego nie mogłem odpłynąć do Wenecji, czyli dalszy ciąg snu	37
Rozdział VI. Zyzio podaje się do dymisji.....	45
Rozdział VII. Szczur w redakcji.....	51
Rozdział VIII. Rozprawa	56
Rozdział IX. Niech żyje Zyzio, znów na czele!.....	62
Rozdział X. Spotkajmy się w „Trumnie”	74
Rozdział XI. Awaramisy	84
Rozdział XII. Pogrzeby bez kłopotów.....	95
Rozdział XIII. Druga twarz Bambosza	103
Rozdział XIV. Czy ktoś podłożył nam świnię?.....	112
Rozdział XV. Kanał Moniuszki	124
Rozdział XVI. Umizgi i układy.....	128
Rozdział XVII. Brunhilda, agent specjalny	135
Rozdział XVIII. Co robi po lekcjach Chrząszcz?	143
Rozdział XIX. Przykre skutki adelowania	148
Rozdział XX. Nieudana fotografia Madzi.....	161
Rozdział XXI. Szalony wieczór w szkole.....	170
Rozdział XXII. Epilog, czyli wszystkim jest wesoło.....	180





Edmund Niziurski (1925–2013)

Jeden z najlepszych polskich twórców literatury młodzieżowej. Urodzony w Kielcach, potem przez całe życie związany z Warszawą. Jest autorem między innymi takich powieści, jak *Sposób na Alcybiadesa*, *Niewiarygodne przygody Marka Piegusa*, *Siódme wtajemniczenie*, *Awantura w Niektaju*, *Klub włóczykijów*, *Księga urwisów* czy *Naprzód, Wspaniali!*. Jego książki, pełne humoru i niesamowitych przygód, cieszą się niegasnącą popularnością wśród czytelników, od dzieci do dorosłych, którzy zawsze chętnie do nich wracają.

W szkole im. Rejtana w Odrzywołach pewnego dnia pojawia się tajemniczy woźny. Bambosz, słynący z zamiłowania do froterowania posadzek, zachowuje się bardzo dziwnie. Tomek Okist, Gnat, Kleksik i Kękuś postanawiają dowiedzieć się, kim tak naprawdę jest i co knuje. Pełna groteskowego humoru opowieść o poszukiwaniu zaginionego skarbu, pełna zabawnych perypetii i nieoczekiwanych zdarzeń!

W serii **Kolorowa Klasyka** polecamy także



wydawnictwo edukacyjne

GREG

Wydawnictwo GREG
ul. Klasztorna 2B ■ 31-979 Kraków
www.greg.pl

ISBN 978-83-7517-699-5



9 788375 176995 >